Nr. 128. We Lwowie Poniedziałek dnia 9 Maja 1887. Rok XX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o **8.** rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, w Warszawie Riechman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **6** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi **12** ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.

Kolonja lecznicza w Rymanowie.

Zazwyczaj lubimy naśladować zagranicę — naśladujmyż ją bodaj w dobrem. Pisząc zeszłego tygodnia o kolonjach wakacyjnych i wykazując ich pożyteczność, zauważyliśmy, że w Niemczech niemal w każdej miejscowości kąpielowej istnieją osobne domy przeznaczone dla leczniczych kolonij wakacyjnych. U nas myśl ta została wprawdzie przed kilku laty poruszoną — dotąd jednak do urzeczywistnienia jeszcze nie doszła.

W przeszłym roku wprawdzie energiczniej zajęto się tą sprawą i nawet tymczasowa kolonja istniała w Rymanowie — ale nie postarano się o to, by rzecz ta stała się trwałą. Obecnie znowu, zawiązany w tym celu komitet, począł się krzątać około ustalenia kolonji leczniczej, a pan Włodzimierz Gniewosz, właściciel Złotego Potoku, jako prezes tego komitetu, wydał tej treści odezwę:

Myśl leczniczej kolonji w Rymanowie dla biednej skrofulicznej dziatwy, poruszona w kraju naszym roku zeszłego, zyskała, jak się spodziewać należało, jak najgorętsze poparcie ogółu. To też niespełna w dwa miesiące, po wydaniu odezwy, mimo niekorzystnych warunków, wywołanych składkami na Stryj, wygnańców z Prus, Bank ratunkowy itp., kolonja lecznicza w życie wprowadzona być mogła. Dwadzieścioro troje dzieci znalazło w niej ratunek i doznało cudownych niemal skutków działania tamtejszych wód jodowych. A ileż z nich, bez tej pomocy, całe życie w ciężkiem niedomaganiu lub kalectwie spędzaćby musiało. Czy jednocześnie kolonja nasza spełniła i drugie swe zadanie, czy znajdując się w jednem z najważniejszych dziś zdrojowisk krajowych, pośród licznej dziatwy z różnych stanów i stron kraju przybyłej, stała się dla niej, jak pragnęliśmy ogniskiem ożywczem i skupiającem? Na to niech odpowiedzą te setki gości, rodziców i opiekunów, którzy na pedagogiczną działalność kolonji naszej patrzyli i nie wahali się dzieci swe, podczas swego tam pobytu, powierzać pod jej opiekę i kierunek. Z tem też większą otuchą odzywamy się obecnie do wszystkich przyjaciół dzieci, by nas, jak w roku zeszłym, wsparli swą materjalną i moralną pomocą.

W r. b. kolonja lecznicza urządzona będzie w tym samym zakresie i warunkach, co w roku zeszłym. Komitet jednakże, licząc na sympatję i dotychczasowe powodzenie — postanowił dołożyć wszelkich starań, by módz już w r. b. przystąpić do budowy własnego pawilonu. Grunt w najpiękniejszem i najodpowiedniejszem [illegible] lasu a obok łąki, na której kolonja, z dziatwą goszczącą w zakładzie, zabawy urządza, już posiadamy. Plany budowy gotowe a i zaczątek funduszu budowy w wysokości przeszło sześciuset złr. z zaoszczędzonych zeszłorocznych składek zdobyć potrafiliśmy.

Wszystkich też, którzy znaczenie i działalność kolonji leczniczej pojmują; wszystkich, którzy uznają z nami, że tylko we własnem zabudowaniu kolonja ta odpowiedzieć może w zupełności wymaganiom tak pedagogicznym jak i higienicznym; wszystkich wreszcie, którzy pragnęliby dla dobra ogółu społeczeństwa, by dziatwa skrofuliczna w większej niż dotąd liczbie, i nie przez jeden sezon, korzystać mogła z dobrodziejstw kuracji wód jodowych, upraszamy — by nadsyłając datki swe na kolonję rymanowską, raczyli pamiętać o rozpoczętej już akcji budowy, którą bez odpowiedniego poparcia, przerwać byśmy musieli.

Ci z ofiarodawców, którzyby pragnęli złożyć datek wyłącznie na budowę, raczą to przy przesłaniu pieniędzy wyraźnie zaznaczyć. Nazwiska wszystkich ofiarodawców, oprócz ogłoszenia w dziennikach, wpisane będą dla trwałej pamięci, w złotą księgę kolonji rymanowskiej. Nazwiska zaś osób, któreby na budowę ofiarowały co najmniej 50 zł., wypisane będą na tablicy marmurowej, jako imiona głównych dobrodziejów i założycieli kolonji leczniczej.

Osoby, pragnące w r. b. pomieścić swe dzieci w kolonji bezpłatnie, winne wnieść swe podania do komitetu najdalej do końca maja na ręce sekretarza komitetu dra Józefa Żulińskiego (6, ul. Tad. Żulińskiego, dawniej Gliniańska).

Do podania dołączyć należy:

1. Świadectwo lekarskie, stwierdzające, że chory potrzebuje kuracji wód jodowych, z wyraźnem nadmienieniem czy, gdzie i jakie posiada rany i jakiego wymagają one opatrunku. Dopokąd kolonja nie będzie miała własnego zabudowania, w któremby mógł być urządzony oddział dzieci, potrzebujących specjalnego opatrywania ran — komitet przyjmować może tylko dzieci bez takich ran i wyrzutów. 2. Poświadczenie Dyrekcji szkolnej o moralnem prowadzeniu się ucznia. 3. Świadectwo ubóstwa. 4. Wykaz odzieży, którą chory otrzymać z domu może.

Podania o przyjęcie dzieci do leczniczej kolonji za opłatą, uwolnione są od świadectwa pod l. 3.

Wszystkie datki na rzecz leczniczej kolonji w Rymanowie, jako też na budowę własnego dla kolonji pawilonu, przesyłać należy na ręce skarbnika komitetu p. Władysława Zontaka (ulica Teatralna, Muzeum Dzieduszyckich).

Nie wątpimy, że odezwa ta odniesie należyty skutek i publiczność pospieszy z pomocą biednej, chorej dziatwie szkolnej.

Między Bohem a Dniestrem.

Z dalekiej Ukrainy otrzymujemy następującą korespondencję:

(D.) Wiosna tego roku naprawdę jakoś nie zamierza ostatecznie się ustalić. Kilka dni pogodnych zabłysło przed świętami Wielkanocnemi (piszę zawsze o starym stylu, gdyż innego ani oficjalnie, ani też kościelnie nie znamy), potem na same święta śnieg — mróz! Ot pociecha nie lada dla gospodarzy, co im łzy z oczów wyciska. Dziś przeszło tydzień po świętach słońce na prawdę przygrzewa, tylko wiatr północno-wschodni od kilku dni zapamiętale wiejący za szybko a niepożądanie osusza naszą mocno przepuszczalną glebę. Gość moskiewsko-petersburski, gdy do nas zawita, co Bogu dzięki nie zbyt często się zdarza, mrozi wszystko. Zasiewy pszenicy, przed świętami bardzo pocieszające, można powiedzieć nadzwyczajne, dziś znacznie porudziały, łakną ciepłego deszczu, który jeżeli spadnie, niejednego od nędzy ochroni.

W zeszłym roku w październiku ukazała się tu, szczególnie w chersońskiem Pobereżu, szara ziemna gąsienica, jak wnioskowaliśmy, pierwiastek żuka zbożowego, która to plaga na łanach świeżo wschodzących, a najwięcej na późno zoranych, znaczne szkody wyrządziła, wygryzając młode roślinki. Widziałem pola do stu morgów obszaru, bez żadnej zieleni. Na wtóry posiew było już niestety za późno.

Po pierwszym dopiero przymrozku znikły robaki zakopując się w pulchnej ziemi, i zapewne rzucą się na ziarno mleczne w nowej postaci żuka, wyrządzając nieobliczoną szkodę. Zasiewy wiosenne, oprócz buraków i kukurydzy, tylko u bardzo opieszałych nieukończone, co atoli dla nas mniej znaczy, albowiem tu głównym wiosennym zasiewem, jeżeli nie burak cukrowy, to z pewnością kukurydza. Ponieważ w roku zeszłym na Podolu i Ukrainie nietylko pszenica ale i jarzyna, mianowicie jęczmień, proso i hreczka, a w większej części i kukurydza całkiem chybiły, kartofle zaś nie wszędzie dopisały, pomiędzy ludem czuć już dziś przeednowek ciężki, następstwem zaś tego niesłychana taniość rąk roboczych. Gdy w zeszłych latach dawano *a conto* za obrobienie i okopanie morga buraków około 12 rubli, ubiegłej zimy chętnie brali włościanie 8 rubli, jeżeli tylko zdołali uzyskać jakąkolwiek zaliczkę. Za mórg koszenia i wiązania zwykle płaciliśmy zimą na umowy półtora rubla, tego roku po ośmdziesiąt kopiejek.

Właściciele mniejszych kapitałów zaczynają się obecnie puszczać znowu na dzierżawy, w inne przedsiębiorstwa z obawą wkładają ciężko zapracowane karbowańce. Przedtem z nadwyżką nabywano akcje fabryk cukrowych, które bez pracy dawały od dwanaście do czterdziestu procent; atoli gdy obecnie wszelkie fabryki tak szalone wzięły cięgi, nabywcy na ich akcje znaleść nie można.

Na ostatnich kontraktach kijowskich rachunki towarzystw akcyjnych, które w tym czasie bywają akcjonarjuszom przedkładane, nie tylko zysku żadnego, (z bardzo małym wyjątkiem), nie wykazywały, ale owszem bodaj czy nie wszędzie był niedobór, naturalnie sztucznie buchalterską manipulacją dla właścicieli papierów pokryty, aby panowie dyrektorowie rozporaditiele i rady nadzorcze, synekur przez zamknięcie fabryki nie stracili. Jeszcze parę lat niskich cen cukru, a krach cukrowniczy stanie na równi słynnej pamięci wiedeńskiego krachu. Mórg dobrej nie wycieńczonej ziemi można otrzymać w dzierżawę za pięć rubli rocznej tenuty, podczas gdy lat temu kilka w bliskości fabryk cukru płacono nawet zwyż ośm rubli.

Cukier surowy, zwany tu piaskiem, po zaofiarowaniu się producentów wyeksportowania za granicę kilkudziesięciu miljonów pudów, teraz podskoczył o rubla na pudzie i jest poszukiwany, gdy podczas kontraktów kijowskich i za najniższą cenę nie mógł znaleźć nabywcy, i dlatego niemal żadnych transakcyj surowca nie robiono. Kilka fabryk akcyjnych na bardzo słabej podstawie stojących zamknięto, kilka majątków z rąk polskich przeszło w rosyjskie, po części dla bankructwa właścicieli.

Zgorzała tu podczas kontraktów piaskowo-rafineryjna fabryka cukru w Gniewaniu, własność spadkobierców ś. p. Józefa Jaroszyńskiego, niegdyś najbogatszego naszego przemysłowca, który swoją niezmordowaną pracą, rozumem i sprytem przedsiębiorczym kilkanaście milionów zarobił. Nieboszczyk naturalnie miał wielu nieprzyjaciół, na równi z każdym dorobkowiczem — plutokratą, cześć mu chciano odebrać, atoli bliżej go znający cenili w nim wysoko dobrego rodaka, pomoc biednym chętnie dającego i to bez rozgłosu publicznego, co dziś zwyczajem; prawdziwego ojca swych oficjalistów, których miał kilkuset, w dwudziestu czterech folwarkach i czterech cukrowniach, a nie było przykładu, aby którykolwiek zgonem swego chlebodawcy nie był prawdziwie zmartwiony. Gniewań był na 960.000 rubli ubezpieczony. Towarzystwo kijowskie wzajemnych ubezpieczeń cukrowni, przyznało szkody 750.000 rubli. Ze zgliszczów ma powstać nowa fabryka w większych jeszcze rozmiarach, z cegły i żelaza, bez dodatku drzewa. Taka budowa oszczędzi kilkadziesiąt tysięcy rocznej premji ubezpieczenia.

Z Petersburga, co się tam dzieje, u nas głucho, tylko oficjalne wieści nas dochodzą. Nadzwyczajne wiadomości otrzymujemy czasem od przyjeżdżających z zagranicy. Ci pasażerowie zwykle dla większego efektu przesadzają, więc lepiej nie wierzyć, a tego się trzymać, co nasze poczciwe gazety piszą. Minister nowy finansów, przedtem dyrektor instytutu politechnicznego, sili sobie mózg, aby niewystarczające dochody państwa powiększyć! Ba, ale czem? Dotychczas co wymyślił, Rosjanom nie przypada do gustu, a Skarbowi państwa, jak utrzymują, dochodów nie przysporzy, natomiast staje się nową uciążliwością, na których nam nie brakuje. Opłaty wyższe za paszporta, kilka kopiejek więcej za marki stemplowe i banderole tytoniowe, setek potrzebnych milionów nie pokryją. Operacja z obniżeniem kursu rubla na giełdzie berlińskiej przez Bleichrödera et Cp. z taką wytrwałością i zawziętością przeprowadzona, tym panom kapitalistom i sterownikom giełdy grube miljony do kieszeni wpakowała, a zniszczyła i podkopała tysiące firm szczególnie zagranicą, nam tu zaś, przeciwko któryrym to olbrzymie działo było wycelowane, tak wielkiej krzywdy nie zrobiła. Rubel w kraju wart zawsze rubla, a u naszego kmiotka sześć złotych i groszy dwadzieścia. Prawda że kolonialne i luksusowe towary cokolwiek podrożały, zato złota pszeniczka poszła w górę. A że dziś Rosja z Królestwem Polskiem za więcej mljonów eksportuje jak importuje, my gospodarze co do zniżki chociażby jeszcze i większej nie mamy obawy.

O Bułgarach już nikt nie wspomina, to bardzo kwaśne winogrona... Polityką się nie bawimy, każdy tylko nadtem duma, aby nago nie chodzić, z głodu nie umrzeć, dzieci kształcić i jaki taki grosik na starość uzbierać. Potrzeb mało, ale i dochodu nie wiele.

Biała i czarna magja.

Nowoje Wremia zamieszcza ciekawą korespondencję z Kronsztadu z powodu pożaru, który wydarzył się tamże w dniu 28. zm. i doprowadził do całkiem niespodziewanych odkryć. Oto słowa korespondencji:

„Ogień ukazał się w szopie domu Semenowa. Kiedy go przytłumiono, okazał się w tejże szopie skład przeróżnej tandety. Wśród stosów najrozmaitszych rupieci znaleziono zupełnie nowe gumowe węże do wody ze stemplami rządowemi, całe stosy świeżych nowych materjałów, łańcuchy, ołów, miedź, jednem słowem magazyn portowy w miniaturze. Nie było wątpliwości, że wszystkie te przedmioty dostały się wprost z portu przez ręce usłużne i zręczne amatorów skarbowej własności, których tu jest bez liku. Składów tego rodzaju liczyć można w Kronstadzie na setki, trudnią się one prawie jawnie skupowaniem kradzionych rzeczy skarbowych, wynoszonych a nawet wywożonych z portu przez zręcznych pośredników i pasażerów. Sposoby przywłaszczania rzeczy skarbowych doprowadzone zostały do idealnej doskonałości, w obec której łatwo jest zatrzeć najwyraźniejsze ślady kradzieży. W rzadkich, wyjątkowych tylko wypadkach zetknie się z policją jaki nowicjusz i staje się kozłem ofiarnym za całe setki złodziei, zręczniejszych i przebieglejszych, umiejących ukraść i zbyć rzeczy kradzione, nie wzbudzając podejrzenia.

Rozchwytują nietylko drobiazgi, łatwo mogące być wynoszone w kieszeniach, ale nawet przedmioty ważące po kilkadziesiąt pudów znikają ze składów portowych z równą prawie łatwością jak i drobiazgi. Kronsztad zbudowany został za pieniądze, pochodzące z kradzionych przedmiotów i materjałów skarbowych. Całe pokolenia wszelkiego rodzaju szyprów, komisarzy i t. d., przez ręce których przechodziło własności skarbowej na setki miljonów rubli, zabudowały całe ulice wspaniałemi domami, przezornie zapisanemi na imiona żon lub innych bliskich krewnych. Na Oranienbaumskiem wybrzeżu widnieją dziesiątki willi tych zręcznych i szczęśliwych stróżów mienia skarbowego. Zwierzchność portowa używa nadludzkich sił celem zabezpieczenia interesów skarbowych; policja ze swej strony daje dowody zdumiewającej energji przy schwytaniu łupiezców, ale wszystkie te usiłowania nie są wstanie wykorzenić złego, które wsiąkło w organizm urzędnictwa, nieledwie od czasów Piotra Wielkiego, od założenia floty rosyjskiej. Cała ta falanga szyprów, komisarzy, magazynierów, która doszła do urzędów z niczego, działa przyjacielsko, jednozgodnie, stwierdzając najzupełniej przysłowie: ręka rękę myje.

Posiadając ogromne doświadczenie i zręczność, szypry, komisarze i magazynierzy dla zwierzchników są ludźmi najzupełniej niezbędnymi, bez których niemożliwem byłoby pokierować statkiem lub czegokolwiek bądź dokonać. Ci ostatni mimowoli czują się niejako w rękach pierwszych, którzy tem bezwstydniej urządzają swe rachunki, i sznurowe księgi, doskonale wykręcają się od kontroli i wybornie godzą przychód z rozchodem. Często też słychać takie szczególne zdania: „niech kradnie, byle rachunki były w porządku“. A złodziej naturalnie nie próżnuje, zwłaszcza gdy mu dają takie milczące rozgrzeszenie. Jakoż złodziej na większą skalę, rzadko tylko, w nader wyjątkowych wypadkach da się złapać, nie tak jak majtkowie, którzy ukradną świecę łojową, gwóźdź, lub pół funta konopi, albo jak robotnik, który wyniósł z portu kilka funtów miedzi i zaraz idzie pod sąd. A to dla tego, że wielki złodziej wywozi kradzione rzeczy otwarcie na wozach, śmiało, ma na wszystko wybiegi, a majtek który ukradł świecę łojową, i robotnik, który ściągnął kawałek miedzi, starają się ukryć rzecz skradzioną przy sobie w cholewie i t. p.

Operacjom wielkiego złodzieja dopomaga szczególniej dziwne rozrzucenie portowych zakładów, skutkiem czego potrzeba ciągle prawie przez pół roku przewozić rozmaite rzeczy z jednej admiralicji do drugiej, z jednego warsztatu do drugiego. Do tego obiera się pewna znana droga, przez wyznaczone ulice, gdzie też i niknie część mienia skarbowego.

Tego rodzaju praktyki odbywają się stale, a w tych dniach złowiono pewnego niezręcznego złodzieja, dzięki jedynie denuncjacji jego nieprzyjaciela.

Gdyby się chciało to wszystko opowiedzieć co się tu dzieje, — trzebaby pisać całą epopeję z dziedziny białej i czarnej magji; niestety, nie wchodzi to w zakres zwykłej korespondencji.“

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (9.): Grzegorza Naz. — Bożerada błog. Wschód słońca o godz. 4. min. 35, zachód o godz. 7. min. 19.

Zmarli: Mikołaj Sebowicz, proboszcz obrz. gr. kat. i dziekan w Medyce, zmarł przed kilkoma dniami. Zmarły, jeden z wygnańców chełmskich, cieszył się ogólnym szacunkiem w całej okolicy.

Sprawozdanie kasowe wydziału Koła literackiego, opiewa, jak następuje: Stan czynny: 1.648 złr. 27 cnt. (Inwentarz: 1.089 złr. 85 cnt., wkładki zaległe: 510 złr., zapas wydawnictwa Lwów-Stryjowi: 200 złr. Pozostałość kasowa w gotówce: 48 złr. 32 cnt.) Stan bierny: 324 złr. 32 cnt. (Pożyczka z funduszu zapomogowego 248 złr. 49 cnt. Nafta: 57 złr. 49 cnt. Niezapłacone rachunki 18 złr. 34 cnt.).

Pożar lasu. Iskra padła z lokomotywy pociągu nr. 30. (krakowskiego) i zapaliła wczoraj suchą trawę w lesie, okalającym stację Lacka Wola. Przy silnym wietrze niebawem znaczna część szpilkowych drzew stanęła w płomieniach. Dzięki ratunkowi ze strony urzędników stacyjnych i okolicznych włościan, zdołano pożar przytłumić.

Rada municypalna Paryża uchwaliła nareszcie budowę kolei żelaznej miejskiej. Rokowania w tej sprawie toczą się od r. 1873.

Schronisko dla dzieci żydowskich w Krakowie. Do starej *Presse* donoszą z Krakowa, że dr. Arnold Rappaport, znany poseł do Sejmu i Rady państwa i syndyk Länderbanku, przysłał tam (zapewne na ręce Zboru izraelickiego?) kwotę 20.000 złr., niewiadomo jednak od kogo pochodzącą, na utworzenie Schroniska dla biednej dziatwy żydowskiej, w którem mogłaby ona uczyć się rozmaitych rękodzieł. Personal nauczycielski ma być ustanowiony z ramienia *Alliance israélite* i przez to Stowarzyszenie opłacany.

Oszustwo przy konfesjonale. Lugduńskie pisma opowiadają o następującym niezwykłym wypadku: Pewna młoda kobieta pojawiała się niedawno temu, raz w tym, drugi raz w innym kościele dla dopełnienia sakramentu pokuty. Wszędzie, po spowiedzi i otrzymanem rozgrzeszeniu, wybuchała rzewnym płaczem, zapytana zaś przez spowiednika, co było powodem tej rozpaczy, opowiadała, że jest ofiarą niegodnego uwodziciela, który wyrwawszy ją z objęć rodziców, pozostawił następnie bez jakichkolwiek środków na bruku ulicznym. Opowieść ta poruszała zazwyczaj dobrodusznych kapłanów, i każdy z nich zaopatrywał ją datkiem kilkudziesięciu franków, wrzekomo na koszta podróży marnotrawnej córki do domu ojcowskiego. Wreszcie po niejakim czasie przypadek zdradził przemyślną oszustkę, którą też Policja wyśledziwszy wkrótce, oddała w ręce sprawiedliwości.

Zupełne zaćmienie słońca. Znaczna część państwa rosyjskiego będzie świadkiem wspaniałego zjawiska — zupełnego zaćmienia słońca, które będzie miało miejsce 7. sierpnia v. st. rb. Jest to nadzwyczaj rzadkie zjawisko: czasem kilka pokoleń nie widzi go wcale. W Londynie naprzykład zupełne zaćmienie słońca miało miejsce w 1140 r., a następne aż w 1715 r. Świat naukowy czyni już przygotowania do badań. W roku bieżącym zaćmienie będzie widzialne na znacznej przestrzeni Rosji — od morza Bałtyckiego aż do Syberji wschodniej. Zagraniczni uczeni mają zjechać dla obserwacyj. Dwie niemieckie ekspedycje zjadą do gubernji twerskiej: jedna do majątku prof.-jenerała Majewskiego, druga do majątku akademika Owsiannikowa. W Kimesznie (gubernja kostromska) obserwować będą dwaj członkowie londyńskiego królewskiego Towarzystwa nauk, oraz prof. Bredickin i Amerykanin Jung. Prof. Głazenap zjedzie do Głazowa, gubernji wiackiej. Włosi jadą aż na Sybir, Francuzi — w okolice Moskwy. Niegdyś zjawisko to, jako niespodziewane, wzbudzało strach powszechny: wszyscy oczekiwali końca świata; dziś nauka przewidzieć je umie, a tem samem i strach ma znacznie mniejsze oczy. Zupełna ciemność trwać będzie 3 — 4 minut i to tylko na przestrzeni pasa szerokiego mniej więcej na 200 wiorst. Na północ i na południe od tego pasa będzie widzialne tylko cząstkowe zaćmienie słońca. Takiem będzie ono dla Petersburga, Moskwa albo wcale, albo tylko przez parę sekund utonie w ciemnościach. W pasie zaćmienia zupełnego, między innemi, znajdują się miasta; Wilno, Twer, Kostroma, Irbit, Tobolsk, Tomsk, Krasnojarsk, Irkuck.

Pierwsza lokomotywa. W wydanych obecnie pamiętnikach angielskiej aktorki, Anny Kemble, znajdujemy zajmujący opis podróży, którą w jesieni roku 1829 odbyła pomiędzy Liverpoolem i Manchestrem, w towarzystwie Stephensona, wynalazcy lokomotywy. Była to pierwsza próbna jazda, uskuteczniona za pomocą parowozu. Artystka opowiada wrażenie swe w ten sposób: „Całą historję cudownego wynalazku słyszałam z jego własnych ust. Był to człowiek poważny, śniady — z ostremi rysami twarzy. Urok tej rozmowy, prowadzonej w chwili, gdy jego smok wiózł nas po żelazem wyłożonej drodze, przewyższał o wiele wrażenie, które kiedyś, będąc dzieckiem, odebrałam, czytając „Tysiąc nocy i jedna“. Stephenson był nadzwyczaj uprzejmy i z niesłychaną dobrocią odpowiadał na nieskończoną ilość pytań, które mu w mej nieświadomości kwestyj naukowych wciąż zadawałam. Opowiadał o ciągłych przeskokach od nadziei do trwogi, przez które przechodził, o próbach i głębokich rozczarowaniach przy pierwszych niepowodzeniach. Z gorzką ironją mówił, jak go członkowie Parlamentu wyszydzali i drażnili, opierając się na swej książkowej uczoności. Przedtem pokazywano mi ładną maszynkę, która miała nas wieźć po szynach. Cugle, wędzidło i uzda, któremi to cudowne zwierzątko ma być prowadzone, zastępuje prosty drążek żelazny, za pomocą którego puszcza się lub odprowadza parę do nóg mechanicznego stworzenia czyli od tłoków. Węgle, stanowiące owies tego wierzchowca, leżą pod ławką, na której siedzi woźnica, a na kotle stoi szklanna rurka, pokazująca, czy zwierzątko ma dosyć wody, czy też chce pić. Na przodzie sterczy komin; ale dzięki temu, iż opalają koksem, nie czuć nieznośnego dymu, który tak jest przykry na statkach parowych. Tego parskającego i rażącego rumaka, którego wielką miałam ochotę pogłaskać, jak przystoi przed użyciem dzielnego konia, zaprzężono do naszego powozu i wnet wyruszył z nami, przebiegając 10 mil (angielskich) na godzinę.“

„Bulgarica.“ Jeden z młodszych filologów warszawskich pracuje obecnie nad ułożeniem wypisów bułgarsko-polskich i napisaniem gramatyki bułgarskiej obszerniejszej, która mieć będzie około 16 arkuszy druku.

To i owo. Prawdziwy „pech“. A: Słyszałeś pan, adjunkta Z. wczoraj przejechano.

B: Nie, ale ten człowiek miał prawdziwy pech, tyle razy go przeskoczono, a teraz znowu go przejechano!

Dlaczego przy piciu wina trąca się o kieliszki?

— W winie mieści się prawda, a z prawdą zwykle człowiek potrąca.

Co kosztował pana fortepian, który kupiłeś swej żonie?

— Domowy spokój — łaskawa pani.

O ci dyjurniści! Proszę pana radcę, ja muszę pójść do domu, gdyż mam straszny ból głowy.

Radca: Znowu widocznie za wiele piłeś pan szampana.

Rozstawać się jest ciężko — jeśli się nie jest żonatym.

Zamach na Bank hipoteczny. Onegdaj o godz. 8, wieczorem przyszedł do warsztatu ślusarskiego Nizińskiego przy ul. Krętej l. 13 skromnie ubrany jegomość żądając wysłania z nim chłopca z witrychami celem otworzenia zamku. Niziński uczynił zadość temu żądaniu i wysłał chłopca Antoniego Lachwskiego, którego ów jegomość zaprowadził do gmachu Banku hipotecznego gdzie kazał mu otworzyć drzwi żelazne na dole po prawej stronie prowadzące do kantoru likwidacji listów zastawnych i kuponów. Chłopak nic przeczuwając nic złego zaczął witrychem drzwi otwierać. W tej chwili nadszedł jednak dyrektor Banku p. Władysław Riegier, a spostrzegłszy co się dzieje kazał przytrzymać owego jegomościa i chłopca, których następnie sprowadzono na inspekcję policji. Tutaj podał aresztowany, że się nazywa Karol Czernicki, jest inżynierem przy kolei Czerniowieckiej (?) i że rzeczywiście chciał się dostać do wspomnianego biura w jakim jednak celu, tego powiedzieć nie chciał. Komisarz policji p. Kreiner zarządził więc rewizję, przy której znaleziono u Czernickiego dwa klucze wertheimowskie.

Według podania dyrektora Riegera, Czernicki włóczył się już od kilku dni wieczorami po gmachu Banku hipotecznego, a w piątek wieczorem stróż musiał go prawie siłą mocą o godz. 10. wytrącić.

Walka popa prawosławnego z policją. Ulica Żółkiewska była onegdaj o godz. 8. wieczorem widownią zaciętej walki, którą stoczył pop prawosławny, Tur... z patrolem policyjnym. Tur. został niedawno przymusowo wydalony z granic państwa austrjackiego, ale widocznie bardzo mu się Lwów podobał, skoro powrócił tu używać zakazanych rozkoszy. Niestety pana T. znają doskonale organa policji; to też zobaczywszy go wczoraj w bardzo wesołym humorze spacerującego po ulicy Żółkiewskiej, poprosiły, aby zechciał się udać na inspekcję policyjną. Pan Tur. uznał jednak za stósowne użyć laski i rozpoczęła się zacięta bójka. Z początku zwycięstwo było po stronie walecznego popa, któremu przyszły w pomoc liczne zastępy żydów, gdy jednak patrol policyjny otrzymał posiłki, popa wsadzono do dorożki i sprowadzono gwałtem do policji, a następnie osadzono w areszcie. Kilku obrońców aresztowanego spotkał ten sam los smutny.

Napad. Gedale Waldman napadnięty został wczoraj wieczorem na ulicy Słonecznej przez dwóch młodych ludzi, którzy w okropny sposób go laskami pobili. Waldmana odesłano do głównego szpitala. Przyczyny napadu dotychczas nie zbadano, a sprawcy nie zostali wyśledzeni.

Usiłowane samobójstwo. Sydonja Drabinowicz, licząca lat 22, rodem z Lubieniec, szwaczka, skoczyła wczoraj o godz. 7 wieczorem w zamiarze samobójczym do stawu Pełczyńskiego.

Nieszczęśliwą dziewczynę, która z nędzy i niemożności otrzymania zarobku już po raz drugi targnęła się w ten sam sposób na swoje życie, wyratowali żołnierze z pływalni wojskowej. Drabinowiczównę odesłano do szpitalu.

W bagnie, istniejącem obok magazynów tramwajowych przy ulicy Gródecko-Janowskiej, do którego Magistrat każe zwozić z miasta śmiecie wszelkiego rodzaju, utonął wczoraj rano koń wraz z wozem, będącym własnością prywatną. Bagno to jest niezmiernie głębokie i zawiera wielką ilość wody. Woźnica wjechał zbyt blisko nad brzeg, tak, że w chwili, gdy chciał zrzucić śmiecie, wóz się nachylił, a spadając, pociągnął w przepaść swym ciężarem i konia. Po mozolnych dopiero usiłowaniach zdołano wydobyć z bagna pogruchotany wóz i nieżywe zwierzę. Manipulacji tej przypatrywały się tłumy żydów, którzy w ten sposób używali sobotniego odpoczynku.

Ogień w piwnicy. Wczoraj o godzinie 10tej rano w piwnicy domu przy ulicy świętego Stanisława l. 6 wybuchł ogień. Zajęły się mianowicie skrawki papieru, złożone tamże przez introligatora Ozjasza Schachta. Ogień wzniecił stróż, który zapalając w piwnicy świecę, rzucił między skrawki niedopalony zapałek. Wydobywające się na zewnątrz płomienie stłumili domownicy jeszcze przed przybyciem straży pożarnej.

Zgubione.. zęby, o których onegdaj donosiliśmy, znalazł dorożkarz nr. 178 w karetce. Poszkodowany czuje się zapewne uszczęśliwionym odnalezieniem zguby.

Zręczny oszust włóczy się po domach i pod rozmaitemi pozorami wyłudza od służących suknie ich państwa. Wczoraj zagościł on do p. Franciszka Urbańskiego, przedstawił się służącej jako czeladnik krawiecki i wyłudził od niej, niby w celu naprawy, rozmaite ubrania. Dotychczas policji nie udało się przytrzymać zręcznego ptaszka, grasującego we Lwowie już od dłuższego czasu.

Roboty około pokrycia Pełtwi wzdłuż ulicy Karola Ludwika rozpoczęto wczoraj. Z rozmaitych względów należałoby się starać, aby roboty te prowadzone były z jak największym pospiechem.

Do trafiki przy ul Teatralnej l. 30 włamał się wczorajszej nocy niewyśledzony rzezimieszek, który, zaopatrzywszy się w sporą ilość tytoniu i najlepszych cygar, zdołał się ulotnić. O ile wiemy, trafika ta już po raz trzeci staje się łupem lwowskich rycerzy łatwego przemysłu.

Wiadomości literackie i artystyczne.

(S. P.) **Teatr.** *Habent sua fata*... libretta operetkowe. Gdy przed trzema laty „Kapelan“ ujrzał po raz pierwszy światło kinkietów w teatrze nad Wie-

deńką, cała prasa stołeczna zanuciła hymn pochwalny na cześć librecistów. Panowie Wittman i Wohlmuth akcję swego dzieła przenieśli do Trautenfeld, małej mieściny na pograniczu wschodnich Prus i osnuli ją na wypadkach historycznych 1813 roku. Odwrót Napoleońskiej armji z pod Moskwy, patrjotyczny „Tugendbund“, którego emisarjuszem jest rzekomy kapelan, odwet powstających przeciw ciemiężcy ludów — oto motywa ich pracy — przyznać należy — udałej. „Kapelan“ też cieszył się we Wiedniu znakomitem powodzeniem, czego niestety nie można powiedzieć o Warszawie, gdzie przedstawiony p. t. „Genaro“, dwuznacznego doznał przyjęcia.

Przeróbka warszawska, przedstawiona i u nas z tej samej racji, jak gdyby ktoś zbierający krakowiaki wybrał się po nie do Kołomyi, jest banalnem przekręceniem tekstu niemieckiego.

Rzecz dzieje się w miasteczku Vincenca, we Włoszech, w r. 1796, gdzie równocześnie operują armje francuska, rosyjska (?) i włoskie pospolite ruszenie. Tajny związek, mający na celu wywołanie powstania w całych Włoszech, wysyła do Vincency Genara, który w przebraniu kapelana dostaje się do domu podesty Garantiniego, człowieka nader ograniczonego i tchórza, lecz ojca dwu pięknych córek. Odważnego spiskowca, który swą rewolucyjną działalność rozpoczyna od romansu z nadobną Laurą, ściga Rząd francuski. Genaro wymyka się jednak chytrze z zastawionych sideł, dyktując podeście w rysopisie zbiega opis własnej jego osoby; podestę więc chwytają Francuzi jako emisarjusza. Tymczasem wybucha rewolucja, Francuzi umykają, podesta dokazuje cudów waleczności. Wszystko kończy się pomyślnie; Genaro otrzymuje rękę Laury, przyjaciel jego Antonio żeni się z młodszą jej siostrą Bianką. Wszyscy śpiewają: „Niech żyje wolny włoski kraj!“ i publiczność rozchodzi się do domu. Przerobienie niemieckich małomieszczan na włoskich nie jest bynajmniej fortunnem, a długi kuplet Scalcy w akcie drugim i tyrada Barbinella o „Zbójcach“ (we Włoszech w r. 1796!) rażą nawet w operetce... naiwnością. Nie przydaje wreszcie powabu prozie język przekładu bardzo chropawy i niejasny.

Co się tyczy muzycznej strony operetki, to ta w zupełności swemu zadaniu odpowiada.

Millöcker w „Kapelanie“ wypowiedział wszystko, czem wesoła muza operetki mogła go natchnąć. Tu, jak i w każdej z poprzednich jego partycyj, znajdujemy przedewszystkiem szlachetność, płynność formy, posiłkującej się tanecznym rytmem zręcznie, do pewnego stopnia nawet oryginalnie. W ustępach dramatycznych czuć nawet, że kompozytor radby przekroczyć operetkowe szranki, na śmiały krok ten jednak nie pozwalają mu libreciści. Po „Niewiniątku z Belle-ville“, „Palestrancie“, „Gasparonem“, w „Kapelanie“ widocznym jest postęp w działalności kompozytorskiej Millökera, zajmującego dziś zasłużenie równorzędne stanowisko w trójce wiedeńskich maestrów, którą tworzy wraz z Straussem i Souppém.

Najobficiej wyposażył kompozytor akt pierwszy (chór mieszczan, śliczne tercettino, „To nieszczęście dla dziewczyny“), kończący się wbrew utartej tradycji operetkowej, pełnym elegancji i delikatnych odcieni kwintetem. Akt drugi rozpoczyna się humorystycznym chórem kumoszek, poczem następuje żwawa piosnka Laury („Jasio Kasię pojąć chciał“) i finale o dramatycznym zakroju. Rozmaitości w akcie drugim dodają: pieśń kozacka, chór żołnierzy francuskich („Partant pour la Syrie“), wreszcie chór ochotników włoskich, którzy z całem namaszczeniem śpiewają rewolucyjną pieśń niemiecką („Lützow's wilde Jagd“). (Rzecz naturalna, że niestosowność ta jest wyłączną winą przeróbki, nie zaś kompozytora i jego librecistów). Akt trzeci w przeciwstawieniu do poprzednich, tworzy sielankową idyllę. Nieodzowny walc, który śpiewa Scalza („Romans ten, to był sen“) i kuplet Bianki („Panny zwykle łezki ronią“) liczyć mogą z numerów w tym akcie zawartych, na największą popularność.

O powodzeniu operetki zwykły decydować trzy rzeczy: przystępnie napisana muzyka, dowcipne libretto i staranne wystawienie.

O librecie, a raczej przeróbce takowego oraz o kompozycji Millökera, mówiliśmy już poprzednio. Wspomnieć więc nam jeszcze wypadnie o trzecim, kto wie, czy nie najgłówniejszym warunku powodzenia utworów lekkiej muzy, tj. o wystawieniu „Kapelana“ na naszej scenie.

Tytułową partję śpiewał p. Karpiński, nowo zaangażowany tenor naszej operetki. Znamy i pamiętamy p. Karpińskiego z występów jego na tutejszej scenie przed dwoma laty. Od tego czasu wyrobił się artysta niepośledno pod względem wokalnym, a pewne niedostatki w grze wolimy dziś jeszcze policzyć na karb tremy, nieodstępnej w takich wypadkach. Rola Skalzy, najwdzięczniejsza może ze wszystkich w tej operetce, dostała się panu Myszkowskiemu, który grał starannie, z humorem, bez szarży. Równie sumiennie wyzyskał swą partję pod względem wokalnym p. Kiczman (Garantini), niestety jednak matka natura odmówiła p. Kiczmanowi i szczypty talentu komicznego, skutkiem czego jego Garantini wypadł bardzo blado. Dziarskiem hetmanem dońskich kozaków był p. Koncewicz; p. Gasiński starannie się wywiązał z rólki d'Alencourta. P. Piasecki (Barbinello) był jak zwykle bez humoru, wreszcie rolę Antonia należało powierzyć któromuś z młodszych artystów dramatu.

Partje kobiece stoją w „Kapelanie“ na dalszym planie, i znalazły niezłe wykonawczynie w paniach Kasprowiczowej, Praun i Radwan.

Chóry i orkiestra trzymały się dobrze, za co uznanie należy się p. Jareckiemu.

Inscenowaniem „Kapelana“ zajmował się p. Zboiński i dzięki jego staraniom panowały wczoraj ruch i życie. w scenach zbiorowych.

Publiczność stawiła się na wczorajsze przedstawienie wcale licznie, a wystawa nie pozostawiała pod względem staranności nic do życzenia.

„**Smigusa**“ nr. 9, pisma humorystycznego, opuścił prasę.

(En.) **Koncert pp. Souvestre-Paschalis.** Szkoła pp. Souvestre-Paschalis szybko nabiera rozgłosu. Wczorajszy sobotni koncert był pierwszym większym popisem uczennic tejże szkoły i dał piękny dowód kwalifikacji nauczycieli. Przedewszystkiem musimy złożyć pp. Souvestrom wyraz wdzięczności za to, iż nie idąc zwyczajem innych „szkół,“ dali nam słyszeć tylko swoje najlepsze uczennice. Uczennice te są już niedalekie artyzmu, a wieczór wczorajszy nazwaliśmy tylko dlatego popisem, że inaczej tytuł: „Koncert pp. Souvestre“ (którzy biorą udział tylko przez swe uczennice) byłby nieusprawiedliwiony. W gruncie rzeczy, był to koncert, prawdziwe współubieganie się trzech śpiewaczek o pierwszeństwo i gdyby nie program prawie wyłącznie włoski, co treść jego uczyniło zbyt jednostronną, to już chyba nie mielibyśmy żadnego zarzutu do uczynienia. Tak — siedm było numerów włoskich kompozytorów, inni zaś jak Rode, Liebe, lub Studziński niekoniecznie ratowali sytuację. Pp. Souvestre zaprowadzili nas gwałtem w krainę Bellinich i Verdich...

To samo wystarcza, abyśmy stworzyli sobie obraz kierunku szkoły, i w tem samem leży już niejaką ochwała. Rzeczą bowiem pewną jest, że tradycja prawdziwie pięknego śpiewu, owego „bel canto“ główne we Włoszech się przechowuje i jakkolwiek dzisiejsze utwory włoskie nie tworzą dość godnego następstwa dla tamtejszej szkoły XVI. i XVII. stulecia, to jednak zawsze sztuka śpiewania żyje tam jeszcze i tamtejsi nauczyciele są dobrzy. Jednym z takich jest p. Souvestre. Sam, śpiewak doskonały i muzykalny, umie też i uczniom swoim dawać jak najlepsze wskazówki.

Że panna Hellerówna należy dziś do rzędu najlepszych śpiewaczek tutejszych, to nic zadziwiającego.... Rozporządzając ślicznym materjałem głosowym i talentem muzycznym, panna Hellerówna prawie od początku swej nauki śpiewu, tylko jednemu kierunkowi poddawała się, inaczej ma się rzecz z panną Pawlików. Śpiewała już wiele i uchodziła za śpiewaczkę skończoną. Głos jednak dzięki zgubnej metodzie, w sposób szczególny zanikał.... P. Souvestre podjął się trudnego zadania, postawienia go napowrót — dziś, panna Pawlików rozporządza znowu ślicznym, pełnym dźwięku sopranem, wyrównanym znakomicie w średnicy, świeżym, wolnym od wszelkiego tremolowania i innych dawnych narowów.

Wydatnym i obiecującym jest też głos mezzosopranowy panny Frenklówny.

Gra panny Blajmowej, śpiew „Lutni“ i znakomita deklamacja p. Frenkla wypełniały resztę wieczoru ku zadowoleniu licznie zebranej publiczności.

Z Izby sądowej.

Lwów 7. maja.

(Morderstwo).

Po przesłuchaniu całego szeregu świadków, którzy po większej części potwierdzili szczegóły przytoczone w akcie oskarżenia, nastąpiły ostateczne wywody zastępcy Prokuratorji państwa i obrońców, poczem Trybunał postawił sędziom przysięgłym dwa pytania główne w kierunku zbrodni morderstwa, odnoszące się do obu oskarżonych, nadto pytanie dodatkowe, na wypadek zaprzeczenia pytań głównych, a to w kierunku zbrodni zabójstwa (§ 143 ust. 1. ust. karn.) i ciężkiego uszkodzenia ciała (§ 143. ust. 2. ust. karn.).

Ława przysięgłych potwierdziła pytanie dodatkowe w kierunku zbrodni zabójstwa, skutkiem czego Trybunał zasądził Józefa Baranowskiego i Franciszka Gątka na 5 lat ciężkiego więzienia.

Ruch Stowarzyszeń.

Z Towarzystwa Politechnicznego. Zgromadzenie tygodniowe odbędzie się w poniedziałek 9. l m. o godzinie 6. wieczorem w sali fizyki szkoły wyższej realnej.

Na porządku dziennym: Wykład dra Kretkowskiego „O ostatniej pracy dra Żmurki pt.: Uzasadnienie niektórych ważniejszych uproszczeń algebrycznej rachuby oparte na bliższem rozważaniu algebrycznego dzielenia.“

Telegramy własne „Dzien. Polskiego.“

Wiedeń 7. maja. Przybył tu dzisiaj hr. Andrassy, aby uprosił sobie u cesarza upoważnienie do wystosowania jawnej odpowiedzi na znane publikacje berlińskiej *Nordd. Allg. Ztg.* w sprawie rokowań dyplomatycznych i w ogóle wszystkich robót, które poprzedzały okupację Bośnji.

Budapeszt 7. maja. Na posiedzeniu Sejmu interpelował p. Iranyi Rząd, o ile enuncjacje organu bismarkowskiego *Nordd. Allg. Ztg.* polegają na rzeczywistej prawdzie? — Następnie pytał p. Helfy, czy Rząd otrzymał z Paryża zaproszenie do udziału Węgier w wystawie paryskiej i i jakie stanowisko zamierza on zająć w tej sprawie?

Wiedeń 7. maja. W Izbie poselskiej po p. Ungrze przemawiali pp. Massen, Plener, Randa i min. Pražak. Głosowanie odbędzie się prawdopodobnie na dzisiejszem posiedzeniu wieczornem.

Budapeszt 7. maja. Z Eperies donoszą, że trzy czwarte części miasta zupełnie spłonęło. Skonstatowano dotąd, że dziewięcioro ludzi straciło życie. Spłonęło również do szczętu Hagy-Koroly, ładne, większe miasto, siedziba hr. Karołych. Tysiące pogorzelców obozuje w obu spalonych miastach pod gołem niebem.

Praga 7. maja. Z powodu specjalnego wypadku zarządził minister Gautsch w cyrkularzu wydanym do dyrekcyj szkolnych, aby wszystkie podania do władz wyższych były pisane w niemieckim języku.

Berlin 7. maja. Ze strony półurzędowej zapewniają, że melinit traci z czasem na sile wybuchowej i dla tego nie nadaje się do celów wojskowych. Francja niszczy cały nagromadzony materjał melinitowy, na który wydano 50 miljonów

Wiedeń 7. maja. Giełda wieczorna. Kredyty 277·8 5.